



TO IOWO

Atlantycka fala

Teatr - zgroza i spojka

SZPAK

Z ZYCIA DAWNEJ EMIGRACJI

(Ciąg dalszy zę str. 1-3)

Jesteśmy w gabinecie przyjeżdżającego p. dra T. Laskowskiego. Rozmowa toczy się na temat dawniejszej emigracji. Przy ulicy de Candolle w Genewie mieszkał i pracował Zygmunt Milkowski, znany pisarz podpisujący się pseudonimem Jez. Przybył do Szwajcarii po powstaniu i ucieczce ze Sybiru. Życie prowadził bardzo czynnie i pracowite, pisał moc powieści. Jedyny swy zaciągający się do Legii Cudzoziemskiej przeszedł kilka kampanii w koloniach francuskich, aż wreszcie pod koniec swych 50 lat zginął podczas wojny 1914-1918 r. Z trzech córek jedna wyróżniła się jako lekarz, druga była rzeźbiarką, a trzecia wyszła za mąż za p. Gawrońskiego.

Pod wpływem wiatru, spokojnego na ogół Morze Śródziemne, tygodniami całymi ucieka się, szarpiąc brzozi Afryki i Europy, krótką, złośliwą falą bijącą w burty statków. Ten sam wiatr powoduje, że Morze Północne, płytkie, wzburzone, aż do dnia, uderzeniami brudnych fal spycha statki z kursu, wrzuca je na mielizny i tam nagrawa się z ich bezładnością. Lecz prawdziwą szaleńcówką wyprawia wiatr z Północnym Atlantykiem. Nieskrępowany bliskością lądów, posiadający olbrzymie przestrzenie między kontynentami, rozpustnie żyje na nich przez większą część roku. Czasami rozpoczyna swój tańiec w brzegów Europy, w Zatoce Biskajskiej, gdzie próbuje i ćwiczy się w podstępnych krokach, by po paru dniach z cynicznym chłohem wypłynąć na grzywaczach w pustynne wody Atlantyku, zmieść z powierzchni śmiazków, którzy nie opatrnie wypłynęli na morze w taką pogodę, i w rozpedzie wpaść do lesistej Kanady i północnych Stanów i tam tamac drzewa i słupy telegraficzne. Czasami - choć rzadko - wiatr przybywa z południa i

ułożęcas oddech jego jest cieplejszy i zabawa trwa krócej, sprowadzając długotrwałe deszcze i mgły. Wizyty te są rzadkie i najmniej groźne. Są, jak to można określić polskim chłopskim przysłowiem, „jak starej baby lańcieg”. Piekło rozpoczyna swój tańiec na Atlantyku, gdy zjawia się tam wiatr północny lub zachodni. W zimowych miesiącach wyprawia on ze swych leży na Labradorze, Grenlandii, i Dalekiej Północy, w towarzyszących sobie „śnieżnej Zawiepi, Mrozu, Lodu... i przy akompaniamentach piekielnej orkiestry okupują Północny Atlantyk, by przez parę tygodni bez przerwy uprawiać na nim swą diabelską igrzyską. Nie jest to zwyczajny kilkudniowy sztorm innych mór, którego możliwości ograniczone są bliskością brzegów. Wiatr tu hula nieskrępowany z podwójną siłą, która działa na przedłuższy okres z jednego kierunku, wzbudza to, co marynarze, wszystkich flot nazywają „atlantycką falą”.

Wielu z nas pamięta dobrze, taki trocisty a nie częsty dzień w roku, kiedy to do małego, prowincjonalnego miasteczka przyjechał obiadowy teatr. Od kilku dni wielkie śniegi gładziły się „dnia” i „nocy” jeden za drugim wstąpił - najpiękniejszy król humoru - „pierwsza” primadonna opery, świątecznej sławy magik - cudowny aktor polujący tużin noży i sztywne kapelusze i na okrasę profesor nauk tajemnych, indyjski jasnowidz - faktur z Kolumbię odgadujemy przyszłość, przeszłość i teraźniejszość kolejno i na wyrywki. Wogóle dwie godziny humoru i śmiechu i tańczących, skaczących, pantomim i dźwięków - to wszystko za jeden słozy (dziś jest urzędny państwowy 50 gr). Bieżał więc kto żywa, aby przez dwie godziny „rozwarzać” monotone, małomiasteczkowe życie i upajać się narodową sztuką (magizacją). Były to pierwotny obiadowy teatr prowincjonalny.

Nalewek i na okrasę konferansjerzy-urzędny. Dawali oni zespołowi i pojedynczo swoje dwie godziny (zgroza), podczas których nadnaturalne ułożenie niejednych i nienaturalne wyłożenie innych było jedyną godną uwagi rzeczą. Żadne jednak z tych zespołów społeczeństwa przytłaczano (czepowem) i te polisy zawodowych artystów (twanisków) za dobrą monetę. Powoli jednak lepsze choć amatorskie sily (Szczesna - Jodłowski) zaczęły urządzić imprezy mające wiele ze zdłuki prawdziwej a więc zawsze, wszędzie i pod każdą postacią - udułające. Ukoronowaniem zaś zomonych tu poprawd możliwości teatralnych stał się zespół artystyczny „Budzyński i S-ka”.

Na próg płóciennej chaty, Mały, skrzydlaty Zawitał gość... „Szpak!... - patrzcie! „szpak!... Posypały się zewsząd słowa. - Gość się nie boi - mała jego głowa Strzela czarnymi dokoła oczkami. Dziwuje się... - Tak?... - Skąd się nas tyłu wzięto, skąd on między nami?... Kraj, są lipy w ogrodzie. A wśród gązeli zwartego kłębska. Jakaś przesy dzwoni, jarzy się i błyska. Jak strzela słońca tonącego w wodzie... - To szpaki, rozszalałe w wiosennym swym śpiewie, Z hymnem wołosie pochwalnym, ukryły się w drzewie i gwizdają... - Powiedz mi mój szpaku: zali się ostały. Lub legły pod siekiera, stare lipy moje: - Powiedz, czy się ostał wśród lip domek mały. Schron twojego szczęścia i dum moich roje Dzieciących - zali się ostały. Zali się ostały?... - Wiosna idzie. Ze szpakiem ja do dom powrócę. Nowe lipy zasadzę, gdy tamte spłoneją. A w marcu, po drodze hymn mój wiary nuce: Z JEJ I JEJ lipy JESZCZE NIE ZGINĘŁY!!!

Stefan Janowicz.

Zygmunt Milkowski (Jez) żył nieestety w ciągłych niedostatkach. Dopiero w ostatnich latach przed jego śmiercią (umarł mając przeszło 92 lata) specjalny Komitet pomagał mu finansowo. Przed żadnym trudem nie uchylił się - mając dużo odczytów po różnych miastach Szwajcarii. Każdego dnia można go było spotkać idącego z torbą na targ po zakupy. Spotkanego znajomego nazywał - moja ty duszko - i kręcał sam sobie papierosa o opowiadając o swoich przeżyciach, walkach o sprawę i przeżyłach wojennych, czy to w Konstantynopolu czy też na Węgrzech i gdzieś indziej. Dużo listów, które zachował właśnie p. dr. Laskowski, mówi o skarbie narodowym polskim, którego pierwszym prezesem był nie kto inny, a Milkowski. Wówczas sporo pieniędzy nadchodziło od emigracji, Polaków z Ameryki, z czego znaczną część wydano na cele narodowe.

W miejscowości Chaux de Fond umarł w 1868 r., licząc 57-ny rok życia, major August Cieszkowski, rodem z Wołynia. W czasie powstania 1831 r. walczył z Moskalami. W czasie wojny wschodniej 1857 r. służył w Turcji. W roku 1863 odznaczony się jako dobry oficer w oddziale Z. Milkowskiego i męstwem w bitwie pod Kostangalia. Po ukończeniu wojny z Moskalami, w 1864 r. przybył do Szwajcarii i został urzędnikiem na kolei żelaznej w Chaux de Fond.

Po kapitulacji Warszawy w gmachu Ministerstwa Oświaty zostały urządowne bura. Ocałose od pożaru budynki uniwersyteckie zajęła policja, a domy akademickie stały się koszarami. Usunięto zbiory Biblioteki Judaistycznej Wielkiej Synagogy oraz zabitych rękopiśmiennie sięgające w X. Władze niemieckie oficjalnie zajęły się sprawami bibliotecznymi w lipcu 1940 r. Utworzono w Warszawie urząd p. o. Hauptverwaltung der Bibliotheken, na którego czele stanął Gustav Abb, dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej w Berlinie. Po dokonaniu komasacji wielu bibliotek, Abb stworzył w latach 1940-1942 szereg bibliotek państwowych.

Staatsbibliothek in Krakau. Obejmują zbiory Biblioteki Jagiellońskiej, z którymi złączono biblioteki zakładów uniwersyteckich, Akademii Górniczej Szkoły Sztuk Pięknych, Biblioteki Pedagogicznej oraz wielu mniejszych bibliotek instytucji i osób prywatnych z Krakowa i okolicy. Dzieli się ona na dwa oddziały. Abteilung I: Biblioteka Uniwersytecka, złączona z bibliotekami seminarium i zakładów Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie, biblioteką Ministerstwa Opieki Społecznej itd. Abteilung II: Biblioteka Narodowa, złączona z Biblioteką Ordynacji Krasieńskich, biblioteką Ministerstwa Oświecenia, ocalałymi resztkami biblioteki Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, biblioteki Prokuratury Generalnej, częścią biblioteki Prezydium Rady Narodowej, z księgozbiorem P. A. Literatury z resztkami zbiorów Warszawskiego Tow. Muzycznego, z bibliotekami 25 zlikwidowanych szkół średnich itd. Staatsbibliothek in Lemberg - Abteilung I: Biblioteka Uniwersytecka; Abteilung II: Biblioteka Zakładu im. Ossolińskich, złączona z biblioteką im. Baworowskich, Abteilung III: Biblioteka Ukrainka Tow. im. Szechenyika. Staatsbibliothek in Lublin stworzona przez złączenie zbiorów Biblioteki Uniw. Katolickiej, Bibl. im. Hieronima Łopacińskiego i zbiorów kolegium Jezuickiego „Bobolanum”.

Wielu z nas pamięta dobrze, taki trocisty a nie częsty dzień w roku, kiedy to do małego, prowincjonalnego miasteczka przyjechał obiadowy teatr. Od kilku dni wielkie śniegi gładziły się „dnia” i „nocy” jeden za drugim wstąpił - najpiękniejszy król humoru - „pierwsza” primadonna opery, świątecznej sławy magik - cudowny aktor polujący tużin noży i sztywne kapelusze i na okrasę profesor nauk tajemnych, indyjski jasnowidz - faktur z Kolumbię odgadujemy przyszłość, przeszłość i teraźniejszość kolejno i na wyrywki. Wogóle dwie godziny humoru i śmiechu i tańczących, skaczących, pantomim i dźwięków - to wszystko za jeden słozy (dziś jest urzędny państwowy 50 gr). Bieżał więc kto żywa, aby przez dwie godziny „rozwarzać” monotone, małomiasteczkowe życie i upajać się narodową sztuką (magizacją). Były to pierwotny obiadowy teatr prowincjonalny.

Na próg płóciennej chaty, Mały, skrzydlaty Zawitał gość... „Szpak!... - patrzcie! „szpak!... Posypały się zewsząd słowa. - Gość się nie boi - mała jego głowa Strzela czarnymi dokoła oczkami. Dziwuje się... - Tak?... - Skąd się nas tyłu wzięto, skąd on między nami?... Kraj, są lipy w ogrodzie. A wśród gązeli zwartego kłębska. Jakaś przesy dzwoni, jarzy się i błyska. Jak strzela słońca tonącego w wodzie... - To szpaki, rozszalałe w wiosennym swym śpiewie, Z hymnem wołosie pochwalnym, ukryły się w drzewie i gwizdają... - Powiedz mi mój szpaku: zali się ostały. Lub legły pod siekiera, stare lipy moje: - Powiedz, czy się ostał wśród lip domek mały. Schron twojego szczęścia i dum moich roje Dzieciących - zali się ostały. Zali się ostały?... - Wiosna idzie. Ze szpakiem ja do dom powrócę. Nowe lipy zasadzę, gdy tamte spłoneją. A w marcu, po drodze hymn mój wiary nuce: Z JEJ I JEJ lipy JESZCZE NIE ZGINĘŁY!!!

Stefan Janowicz.

Biblioteki...

(Dokończenie zę str. 1-3)

Biblioteki zakładów i seminarium Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie. W czasie pożaru gmachów Uniwersyteckich uległy częściowej lub zupełnej zniszczeniu wszystkie biblioteki zakładów i seminarium wydziału prawnego, a na wydziale humanistycznym i historii nowożytnej, filologii klasycznej wraz ze zbiorami prywatnymi prof. Tadeusza Zielińskiego, zbiory Instytutu Orientalistycznego. Częściowemu zniszczeniu uległ księgozbiór seminarium filozoficznego, historyczno-gospodarczej i innej.

W wydziale matematyczno-przyrodniczym uległy zupełnej zagładzie zbiory zakładów chemii nieorganicznej, organicznej i fizycznej. Straty ogólne należy ocenić na 950.000 tomów dzieł naukowych. Pożar ogarnął również gmach Biblioteki Uniwersyteckiej, został jednakże stłumiony dzięki bohaterstwu personelu. Biblioteka M. S. Wewnatrznych uległa zniszczeniu wraz z gmachem Ministerstwa w pałacu Zamojskich na Nowym Świecie.

W gmachu Filharmonii Warszawskiej uległy zniszczeniu biblioteki naukowe i zbiory muzyczne oraz szkoły im. Chopina. Za wierały one cenne materiały do dzieł muzyki polskiej. Biblioteka Państwowa Instytutu Sztuki Teatralnej, zawierająca bogaty zbiór tekstów, utworów scenicznych, fotografii aktorów, afiszów itp. uległa zupełnemu zniszczeniu.

Wielu z nas pamięta dobrze, taki trocisty a nie częsty dzień w roku, kiedy to do małego, prowincjonalnego miasteczka przyjechał obiadowy teatr. Od kilku dni wielkie śniegi gładziły się „dnia” i „nocy” jeden za drugim wstąpił - najpiękniejszy król humoru - „pierwsza” primadonna opery, świątecznej sławy magik - cudowny aktor polujący tużin noży i sztywne kapelusze i na okrasę profesor nauk tajemnych, indyjski jasnowidz - faktur z Kolumbię odgadujemy przyszłość, przeszłość i teraźniejszość kolejno i na wyrywki. Wogóle dwie godziny humoru i śmiechu i tańczących, skaczących, pantomim i dźwięków - to wszystko za jeden słozy (dziś jest urzędny państwowy 50 gr). Bieżał więc kto żywa, aby przez dwie godziny „rozwarzać” monotone, małomiasteczkowe życie i upajać się narodową sztuką (magizacją). Były to pierwotny obiadowy teatr prowincjonalny.

Na próg płóciennej chaty, Mały, skrzydlaty Zawitał gość... „Szpak!... - patrzcie! „szpak!... Posypały się zewsząd słowa. - Gość się nie boi - mała jego głowa Strzela czarnymi dokoła oczkami. Dziwuje się... - Tak?... - Skąd się nas tyłu wzięto, skąd on między nami?... Kraj, są lipy w ogrodzie. A wśród gązeli zwartego kłębska. Jakaś przesy dzwoni, jarzy się i błyska. Jak strzela słońca tonącego w wodzie... - To szpaki, rozszalałe w wiosennym swym śpiewie, Z hymnem wołosie pochwalnym, ukryły się w drzewie i gwizdają... - Powiedz mi mój szpaku: zali się ostały. Lub legły pod siekiera, stare lipy moje: - Powiedz, czy się ostał wśród lip domek mały. Schron twojego szczęścia i dum moich roje Dzieciących - zali się ostały. Zali się ostały?... - Wiosna idzie. Ze szpakiem ja do dom powrócę. Nowe lipy zasadzę, gdy tamte spłoneją. A w marcu, po drodze hymn mój wiary nuce: Z JEJ I JEJ lipy JESZCZE NIE ZGINĘŁY!!!

Stefan Janowicz.

Stefan Janowicz.

CO PISE PRASA?

Szkicownik poetycki... „Wiadomości Polskie”: „Są na tym świecie przeróżne, fantastyczne przyrządkielka, ale w każdym z nich wiści tablica ze słowami i „Mogłoby być gorzej!... Przypomnia mi się angielski koncept na ten temat. „Złe jest być ugrzyzonym w nogę przez złego psa. Jednak mogłoby być gorzej! Na przykład być ugrzyzionym w obie nogi przez dwa złe psy”. Niektórzy poczuwają się jeszcze inaczej: „Nie ja jeden i Inny mi lepiej! Nawet czasem i gorzej! Wobec tego, w górę czoło!”

„Czyż właśnie to „czolo” nie powinno opak jeszcze niżej na myśl, że tak zwadż zło zalacza aż tak szerokie kręgi, iż nie jesteśmy wyjątkiem ale regułą i że oto nie przypada nam w tej ciężkiej roli nowego Winkelrieda, który w dumną pierś swoją zgarnął groźące innym wólczenie?”

„Czyż właśnie to „czolo” nie powinno opak jeszcze niżej na myśl, że tak zwadż zło zalacza aż tak szerokie kręgi, iż nie jesteśmy wyjątkiem ale regułą i że oto nie przypada nam w tej ciężkiej roli nowego Winkelrieda, który w dumną pierś swoją zgarnął groźące innym wólczenie?”

„Czyż właśnie to „czolo” nie powinno opak jeszcze niżej na myśl, że tak zwadż zło zalacza aż tak szerokie kręgi, iż nie jesteśmy wyjątkiem ale regułą i że oto nie przypada nam w tej ciężkiej roli nowego Winkelrieda, który w dumną pierś swoją zgarnął groźące innym wólczenie?”

„Czyż właśnie to „czolo” nie powinno opak jeszcze niżej na myśl, że tak zwadż zło zalacza aż tak szerokie kręgi, iż nie jesteśmy wyjątkiem ale regułą i że oto nie przypada nam w tej ciężkiej roli nowego Winkelrieda, który w dumną pierś swoją zgarnął groźące innym wólczenie?”

„Czyż właśnie to „czolo” nie powinno opak jeszcze niżej na myśl, że tak zwadż zło zalacza aż tak szerokie kręgi, iż nie jesteśmy wyjątkiem ale regułą i że oto nie przypada nam w tej ciężkiej roli nowego Winkelrieda, który w dumną pierś swoją zgarnął groźące innym wólczenie?”

„Czyż właśnie to „czolo” nie powinno opak jeszcze niżej na myśl, że tak zwadż zło zalacza aż tak szerokie kręgi, iż nie jesteśmy wyjątkiem ale regułą i że oto nie przypada nam w tej ciężkiej roli nowego Winkelrieda, który w dumną pierś swoją zgarnął groźące innym wólczenie?”

OGŁOSZENIA

Zgłaszający się na ogłoszenie winni wpaść do listu kopertę ofrankowaną wówczas, gdy w rachubę wchodzi przesłanie listu.

POSZUKUJECIE? Rodzin, Znajomych, Pracowników, CHCECIE SPRZEDAĆ? Przedmioty, Gospodarstwa, Domy, ODDAĆ W DZIERŻAWĘ? Ogłoszenie o tym w „WIARUSIE POLSKIM” a w pewności odbędzie isdowolna. Jedna linia ogłoszenia kosztuje 5 fr. Najmniejsze ogłoszenie na jeden raz 25 fr. - 3 razy 60 fr. Blizszych informacji na każde badanie udzieli Administracja „Wiarusa Polskiego”. - Na odpowiedzi należy załączyć znaczek pocztowy za 1 fr. 60.

ROZNE Poszukuję KOBIECY do wszelkich prac w gospodarstwie. Zaplata według urody. Może być z jednym dzieckiem. Zgłoszenia kierować proszę na adres: WIERZBOWSKI Stanisław - 3 Monney-Bas par Hainfort (Dordogne). (Via O.R.T. Nr. 7129).

Poszukuje się SŁUŻĄCEJ do wszystkiego za dobrym wynagrodzeniem. Zwracać się z ofertami na adres: MASSON, Villa Violettes, Route Eguylares, Salom (Bouches-du-Rhône). (Via O.R.T. 6946).

MATRYMONIALNE KAWALER lat 37, rodem z Ochołowski, posiadający oszczędność, poszukuje w celu matrymonialnym panny lub bezdziennej wdowy lat 25-30, posiadającej od 10 - 15 tys. fr. i mającej się na gospodarstwie. Może być narodowości polskiej. Zgłoszenia z fotografiami nadsyłać proszę na adres: MATUS B. - chez Mr. Buffiere - Vins par Objat (Corrèze)...

WDOWIEC POLAK lat 42, średnioego wzrostu, szatyn, z dwójkiem dzieci (syn 20 i córka 14 lat) pragnie poznać PANNE lub WDOWE od lat 30 - 40, przyjemną i o dobrym charakterze, która mogłaby prowadzić gospodarstwo. Zgłoszenia kierować do „Wiarusa Polskiego” pod Nr. 1049.

PSYCHOLOG.

PSYCHOLOG.

PSYCHOLOG.

PSYCHOLOG.

PSYCHOLOG.

PSYCHOLOG.

PSYCHOLOG.

PSYCHOLOG.